KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

Jan Kochanowski

I JEGO DZIEŁA

przez

Florjana Łagowskiego.



WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1901



Дозволено Цензурою
Варшава, Апрѣля 23 дня 1901.

Nazywamy Kochanowskiego ojcem poezji polskiej, gdyż jakkolwiek mieliśmy poetów przed nim, to ci, albo pisali w języku łacińskim, albo też nie zdołali nadać swoim utworom formy artystycznej. W utworach Kochanowskiego odbija się życie epoki, którą w dziejach literatury «złotą» nazywamy: «Jeżeli chcesz wiedzieć, — powiada Tarnowski, — jakim był wiek XVI w Polsce, poznać go w jego religijnych uczuciach i walkach, w jego politycznych pojęciach i dążeniach, w jego filozoficznych dociekaniach i wątpliwościach, w jego moralnem, umysłowem i towarzyskiem życiu, w nastroju jego uczuć, w smutku i radości, w jego wesołości i żarcie; jeśli chcesz poznać, czem była cywilizacja w XVI wieku, jak wyglądała na stopniu najwyższym, którego

dosięgła, czytaj Kochanowskiego, bo to wszystko znajdziesz w nim, tego się z niego możesz dowiedzieć z pewnością».

Profesor Plenkiewicz (tom IV wydania pomnikowego wszystkich dzieł Jana Kochanowskiego) pisze o naszym poecie: «Wśród swarów politycznych i religijnych rozterków, wśród namiętności, targających sercami, stoi on zawsze spokojny, poważny, niekiedy uśmiechnięty z wdziękiem atyckim, niby posąg na niewzruszonej, granitowej podstawie, duchem wzniesiony ponad próżne troski ludzkie, szybujący myślą w obłokach. I przez pierś jego, zasobną w skarby uczucia, przepływają te same prądy, które nurtują w piersiach innych; ale choć żywo odczuwa i własne bóle i klęski lub tryumfy narodu, nigdy przecież nie daje się porwać wirom wypadków, ani zaprządz w usługi sekty lub politycznego stronnictwa. On nie wniesie, jak tylu innych współczesnych mu pisarzów, do społeczeństwa rozkładowych żywiołów, ale owszem, owe sprzeczności epoki, jak mistrz dysonanse w muzyce, we własnem życiu i w pieśni do harmonji sprowadzi. Nie propaganda religijna jego gwia-

zdą przewodnią, ale idea piękna, zaczerpana ze źródeł greckich i rzymskich, którą on po mistrzowsku wcielił w kształty mowy ojczystej».

* *
*

Jan Kochanowski, herbu Korwin, urodził się w Sycynie, w Radomskiem, w roku 1530. Był on synem Piotra, sędziego sandomierskiego i Anny z Białoczewskich.

Profesor Plenkiewicz w życiorysie poety podnosi szczególniej zbawienny na młodego Jana wpływ matki, pochodzącej z rodu, który wydał nie jedną postać wsławioną w dziejach kościoła i ojczyzny. «Ojciec, zajęty sprawami urzędu, oddany interesom i gospodarstwu, rozrzuconemu w różnych miejscowościach, nie mógł zająć się dziećmi. Matka więc jedna, skarbami swego ducha zasilając ich dusze, wychowywała je w surowej karności, ucząc prawd wiary, zasad cnoty, karmiąc wreszcie tradycjami własnego rodu, przez które najwięcej może wpływała na rozbudzenie poetycznych uzdolnień syna».

O początkowych naukach poety nie mamy pewnych wiadomości; dopiero w r. 1544

spotykamy go jako ucznia w Akademji Krakowskiej. Przebywał tam jednak bardzo krótko, bo tylko w jednem półroczu widzimy go na liście akademików.

W r. 1552 występuje jako student uniwersytetu we Włoszech, w Padwie, gdzie z zapałem oddaje się nauce języków: łacińskiego, greckiego, oraz filozofji, pod sławnemi mistrzami, jak Robestello, Sigoniusz, Genowa i t. d.

Pobyt jego we Włoszech trwał lat kilka i tam już młody poeta napisał po łacinie wiązankę «elegji», naśladując rzymskich poetów, a szczególniej Tybulla. Studja nad językami i literaturą starożytną, pisanie w języku Rzymian były bardzo naturalne w owym wieku, który takiem uwielbieniem był przejęty dla wszystkiego, co tchnęło życiem Grecji i Rzymu. Pisanie piękną łaciną otaczało aureolą uczoności, dodawało blasku poetom — nic więc dziwnego, że Kochanowski, który czuł, że wieniec poetycki ozdobi jego skronie, poszedł drogą ówczesnych uczonych. Prąd ten w dziejach nazywają humanizmem.

Przedewszystkiem jednak, jak wszystkie ówczesne wyższe umysły, widział skarby,

jakie w literaturach greckiej i rzymskiej się znajdowały, odczuwał piękności, jakiemi ta literatura jaśniała. Pragnął więc je poznać i zdobyć ten, dla którego nauka i poezja była tak drogą, że zrzekł się dostojeństw i życia światowego, aby w spokoju oddać im całą swą duszę.

Poezje łacińskie młodego poety, prawie wszystkie na temat miłości tworzone, zjednały mu uznanie śród grona bliższych znajomych, ale w porównaniu z późniejszemi utworami, wypadnie je zaliczyć do prób młodzieńczych, chociaż świadczą już o niepospolitym talencie ich twórcy.

Że bawiąc we Włoszech, gdzie ówcześni sławni poeci pisali w języku ojczystym, nie próbował pisać po polsku, tłómaczyć można tem, że zanadto był przejęty ważnością swoich studjów i uwielbieniem dla starożytnych poetów, aby się interesować innemi literaturami i ich objawami. Lecz gdy opuścił szkołę z jej tradycjami i wyjechał do Paryża — rozejrzał się swobodniej w ruchu umysłowym oraz nowych kierunkach, które się w literaturach objawiały i uległ ich wpływom. Wówczas we Francji za przykładem cieszącego się wiel-

kim rozgłosem poety Ronsarda — coraz więcej poczęto pisywać po francusku, chociaż kult dla literatury starożytnej nie zaginął; owszem uwielbiano ją w dalszym ciągu; lecz obudziła się dążność przyswajania jej piękności literaturze ojczystej. Dążność ta objawiła się również i w naszym poecie, jak to dalsza jego działalność wykazuje.

Według dawniejszych wiadomości o życiu i dziełach Jana Kochanowskiego, już w Paryżu powstał jeden z najpiękniejszych jego hymnów, napisanych po polsku. Wprawdzie dzisiejsi uczeni podają to w wątpliwość, twierdząc, że niepodobna, aby pierwszy utwór odznaczał się taką doskonałością; odnoszą go przeto do czasów późniejszych i wykazują nawet podobieństwo z innemi następnemi utworami. Dowodzenia te jednak niezbitemi nie są i nie przeszkadzają przypuszczać, że poeta tym hymnem rozpoczął swoje pienia.

Rozpocznijmy i my od tej pieśni rozbiór utworów Kochanowskiego, wybierając te, które charakteryzują talent, zasługi, główniejsze zasady i życie poety.

Szczupłość miejsca nie dozwala wyczerpać przedmiotu: czytelnicy, którzy pragną zaznajomić się szczegółowiej z utworami i życiem naszego poety, zechcą zwrócić się do wyczerpujących prac, jakie obejmuje szczególniej wydanie jubileuszowe «Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie». Pomieszczono tu na czele utworów poety, objaśnionych przypiskami, rozprawy różnych uczonych i literatów, omawiające utwór; tom zaś czwarty zawiera wyczerpującą monografię o życiu i pismach poety, skreśloną przez Romana Plenkiewicza. Monografię tę poprzedziła piękna książka profesora Stanisława Tarnowskiego: pod tytułem «Jan Kochanowski».

PIEŚŃ
OPIEWAJĄCA DOBRODZIEJSTWA BOGA.

Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje [1]).
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy;
Bo dla Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłej [2]) ziemi,
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

---

[1]) nazywa swojem—[2]) której obejść nie można.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych [1]) granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna, swoje czasy znają.

Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi;
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna zima stawa.

Z Twej łaski, nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe [2]) zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierze patrzy swej
żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, twa dobroć, nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej nizkiej ziemi;
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami
Twemi.

Pieśń ta, jak powiada profesor Tarnowski, «jest wschodem słońca poezji polskiej»: nie znamy bowiem przed pojawieniem się jej wiersza, któryby mógł się z nią rów-

---

[1]) zakreślonych—[2]) spalone.

nać pięknością. Pierwszą rzeczą, która w tym wierszu zadziwia, jest dźwięk, brzmienie. Weźmy wszystkie, ile ich jest, wiersze ludzi starszych od Kochanowskiego, znajdziemy w nich rym, znajdziemy starannie liczoną i czasem równą liczbę zgłosek — muzyki nigdy. On pierwszy tak słowa wybiera i ustawia, że każde następne podnosi, utrzymując dźwięk poprzedniego, pomaga mu, a wszystkie razem płyną, jak muzyczne akordy. Okres u Kochanowskiego jest taki pełny, taki płynny, tak doskonale odmierzony, jak u Wirgiljusza. Cztery pierwsze wiersze tej pieśni (z pewnością bez szczególnego starania i uwagi) są pod względem zwięzłości, budowy i szlachetnej a bardzo umiarkowanej ozdobności, doskonałe. Język wyswobodził się w nich z powijaków i buja swobodny, skrzydlaty i lotny. A jak gdyby w tym pierwszym okresie wypróbował swoich skrzydeł, wznosi się w następnym, lotem jeszcze śmielszym i wyższym.

Trudno o coś lepszego pod względem mechanizmu stylu, trudno o jędrniejsze i energiczniejsze obrazowanie, jak drugi okres, zaczynający się od słów: «Tyś Pan

wszystkiego świata». Gdy Kochanowski mówi: «Za Twojem rozkazaniem morze w brzegach stoi, a zamierzonych granic przekroczyć się boi»—jest tak silny i malowniczy, jak gdyby słowami malował tego Stworzyciela, który unosi się nad wodami, morzu zakreśla granice, a ruchem ręki nadaje kuli ziemskiej kształt okrągły. I płyną dalej wiersz za wierszem, strofa za strofą, zdumiewając malowniczością i niesłychanie szczęśliwym doborem przymiotników, które, dobrze użyte, są dla pisarza najdzielniejszym środkiem nadania i wywołania kolorytu. «Tyś niebo *zbudował, uhaftował* gwiazdami; lato *w kłosianym wieńcu, gnuśna* zima, *mdłe* zioła, *zagorzałe* zboża, które deszcz odżywia». Sam Mickiewicz nie używał ich lepiej, niż Kochanowski w tym wierszu.

Dodajmy do tego ton spokojny, poważny, wzniosły, lecz umiarkowany, pełen wzruszenia lecz nie płaczliwy, a wszystko złoży się na całość doskonałą.

Oczywiście nie byłoby tej malowniczości wyrażeń, gdyby sam poeta oczyma duszy nie widział w poetycznem świetle tych pór

roku, tych zbóż zagorzałych i tego gwiaździstego nieba. «Ten wiersz nie jest modlitwą w ścisłem znaczeniu słowa, nie jest pieśnią kościelną, ale jest zadziwiającym wyrazem pobożnego a zarazem rzadkiego uczucia. Myśl o Bogu, świadomość Jego przytomności i opatrzności, rzewniejsze ku Niemu uczucie, objawia się u ludzi najczęściej pod formą prośby: jesteśmy pobożni, kiedy czegoś potrzebujemy. Kochanowski tylko dziękuje i wielbi, co na skali pobożności ludzkiej jest daleko rzadszem, a dowodzi serca bardzo przejętego miłością, umysłu, który wiele zagłębiał się w Bogu.

«Przepyszny jest i godzien zazdrości widok tego młodzieńca, który pierwszy raz dobywa dźwięku ze swej lutni, i intonuje takie poetyczne *Te Deum*. Jak on musiał czuć dobroć i wielkość Boga w piękności i rządzie światem, jak musiał wzniośle tą pięknością się radować, jak musiał wiele i mądrze o świecie i o Bogu myśleć, i jak wreszcie sam musiał czuć się szczęśliwym na tym świecie, żeby takim hymnem podziwu i wdzięczności ulżyć swemu sercu, a prosić o to

tylko: «Niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi» [1]).

Późniejsi badacze wykazali, że niektóre z pięknych wyrażeń przeniósł poeta z pisarzów łacińskich do swego utworu. Czy to zrobił mimowolnie, czy umyślnie, aby, jak to było wówczas w zwyczaju przyswoić z literatury starożytnej, co było w niej najpiękniejszego — o to mniejsza — piękność ich natem nie traci.

Po powrocie do kraju nie osiadł Kochanowski na swojem dziedzictwie, połowie wsi Czarnolasu (w gub. Radomskiej), jaka mu się dostała w udziale po śmierci rodziców, lecz zwyczajem ówczesnym udał się na wielkie dwory. Przebył czas jakiś na dworze Firleja, następnie w r. 1552 dostał się do kancelarji królewskiej. Tu wywarł na młodego Jana wielki wpływ Piotr Myszkowski, podkanclerzy — człowiek ambitny, lecz rozumny, który umiał ocenić zdolności poety i wykształconego człowieka. Myszkowski otoczył Kochanowskiego opieką i hojnie usługi nagradzał. Wdzięcz-

---

[1]) «Jan Kochanowski», przez St. Tarnowskiego, str. 110 i dalej.

ny poeta szedł za radami dobroczyńcy i w utworach swoich popierał dążności podkanclerzego: napisał niebawem satyryczny poemat, którego treścią były przeważnie poglądy, jakie podkanclerzy wygłosił na sejmie.

Poemat «Satyr» a przed nim «Zgoda», także treści polityczno-społecznej, zwróciły na poetę powszechną uwagę, dotąd bowiem był znany ze swych łacińskich utworów tylko najwykształceńszym kołom; zjednało mu to i względy dworu, otrzymał bowiem urząd sekretarza królewskiego. W epoce tej wyszły z pod jego pióra inne utwory: Pieśni, pisane po polsku, Fraszki, wesołe krótkie wierszyki, niektóre elegje pisane po łacinie, oraz biblijny poemat «Zuzanna», wiersz «O śmierci Jana Tarnowskiego», «Pamiątka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie» i t. d.

Poemat «Satyr», jak wspomnieliśmy, napisany pod wpływem mowy podkanclerzego, wytyka wady ówczesnego społeczeństwa. Zaczyna się dedykacją do króla:

«Panie mój, (to największy tytuł u swobodnych),
Nie mogę mieć natenczas darów tobie godnych.

Ale jako niezawżdy wołem złotorogim, [1])
Czasem Boga błagamy kadzidłem ubogim:
Tym przykładem, racz i ty moją tę kwapioną
Pracę, za wdzięczne przyjąć»...

Dalej, Satyr, bóstwo leśne, gromi szlachtę i wytyka różne wady: odwyknięcie od rzemiosła rycerskiego, chciwość i zbytki; wykazuje zgubne stąd dla kraju następstwa i przeciwstawia dawniejsze ubóstwo i dzielność przodków. Rozwodzi się o rozterkach religijnych, które niezgodę między obywatelami krzewią i podkopują wiarę ojców; wyśmiewa rozprawy o dogmatach ludzi ograniczonych a zarozumiałych, radząc, aby kwestje religijne oddawać pod sąd soboru powszechnego, na którym obradują najbieglejsi w kwestjach wiary; gani wadliwe sądownictwo, długie a puste często oracje na sejmach i nakoniec kończy radą, aby młodzież kształcono w kraju, a nie za granicą, skąd często złe obyczaje przynosi, aby nie żałowano ofiar na instytucje naukowe w kraju, przez co te ostatnie podniosą się i ściągną z zagranicy uczonych i słuchaczów; a młodzież

[1]) woły ofiarne miewały rogi złocone.

wychowana w kraju na wytrwałych znojach, wyrośnie na dzielnych rycerzy, którzy będą umieli bronić granic rzeczypospolitej i będą dążyć do sławy nieśmiertelnej.

«Cnota sławą się płaci: snać w przyszłym wieku
Wzbudzi takiego ducha Bóg w pewnym człowieku, [1])
Który twe zacne sprawy swojem piórem złotem
Będzie chciał światu podać, tak, iż nigdy potem
Imię twoje nie zgaśnie»...

Poemat «Zgoda» broni duchowieństwo przed zazdrością świeckich z powodu jego bogactw, lecz jednocześnie nie szczędzi nagany tym duchownym, którzy nie dość gorliwie sprawują swe obowiązki.

W poemacie «Szachy», przedstawia zasady tej gry. Jest to przeróbka utworu Hieronima Vidy, pisarza włoskiego, gdzie występuje postać królewny duńskiej, o której rękę starają się dwaj zapaśnicy; losy ich ma rozstrzygnąć wygrana partja. Królewna, znająca dobrze grę, doradza temu, któremu sprzyja i przechyla szalę wygranej na jego stronę.

---

[1]) poetę.

Poemat ten wskazuje, że na wielkim świecie nasz poeta nietylko poważnemi sprawami się zajmował, lecz i rozrywek nie unikał. Nie brakło też poecie humoru czego dowodem są «Fraszki», pisane po polsku i po łacinie. Mamy w nich charakterystykę zabaw i obyczajów ówczesnych i dlatego są one bardzo cenne, jako materjał do poznania ówczesnego społeczeństwa. W tych «Fraszkach» spotykamy niekiedy staropolską rubaszność, ale wykazują one jasno, że poziom towarzyski znacznie się podniósł w porównaniu z przeszłością. Oto np. fraszka w formie sonetu, wierszyk na cześć jakiejś damy:

Imię twe, Pani, które rad mianuję,
Najdziesz w mych rymiech często napisane,
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszemi jeśli ja co czuję, [1])
Bym cię z drogiego marmuru postawił,
Bym cię miał ulać i z szczerego złota,
Czego uroda i twa godna cnota,
Jeszczebym cię czci trwałej nie nabawił.

---

[1]) domyśl: cześć.

I mauzolea i Egipskie grody,
Ostatniej śmierci próżne być nie mogą.
Albo je ogień, albo nagłe wody,
Albo je lata zazdrościwe zmogą;
Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się tak nie boi».

Słusznie Chmielowski zaznacza, że takiego wierszyka nie powstydziłby się i najwytworniejszy humanista włoski.

O MIŁOŚCI.

Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,
Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?

NA LIPĘ.

Gościu! siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie;
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawyższej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie;
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają;
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły;

A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie;
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak
kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim [1]) sadzie.

NA NIESŁOWNĄ.

Miałem nadzieję, że mi ziścić miano
Tak, jako było z chucią [2]) obiecano;
Ale, co komu rzecze białogłowa,
Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.

NA KONRATA.

Milczycie w obiad, mój panie Konracie!
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

Z ANAKREONTU.

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przysporzyć żywota:
I sambym się już jął pieniędzy chować,
Żebym się miał czem śmierci odkupować.

---

[1]) sad, w którym siostry Hesperydy przy pomocy stugłowego smoka Ladona, strzegły złotych jabłek—[2]) z chęcią.

. Ale, jeśli nikt kupnem nie przyczyni
Żywota sobie, zaż nie głupie czyni,
Kto się frasuje, a żywie w kłopocie?
Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?
Ja dobrej myśli zawżdy chcę używać,
Ja z przyjacioły chcę pospołu bywać;
A jeśli Wenus od tego nie będzie,
I Bogumiła niechaj się przysiędzie.

We «Fraszkach» obok tematów lekkich, wesołych, mamy i bardzo poważne, nawet smutne, np.

NA SOKALSKIE MOGIŁY.

Tuśmy się mężnie prze [1]) ojczyzną bili,
I naostatek gardło położyli:
Nie masz przecz [2]), gościu, łez nad nami tracić,
Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.

DO STANISŁAWA.

Nie przez pochlebstwo ani złote dary,
Jako te lata zwykły teraźniejsze,
Ale przez cnotę na miejsce ważniejsze
Godzisz, Wapowski! jako zwyczaj stary.

---

[1]) za — [2]) dlaczego.

Szczęśliwe czasy, kiedy giermak [1]) szary
Był tak poczciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy [2]) coraz kosztowniejsze;
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary [3]),

Ale był zawżdy koń na staniu rzeźwy,
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwy

Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga!

«Pod łagodnem niebem Hellady — pisze profesor Przyborowski — naród wysoko ukształcony tryskał samorodnym, zdrowym dowcipem, a twory jego, ujęte w zwięzłą i nader wykwintną formę, zachwycały słuchacza lub czytelnika po wszystkie wieki nieukróconą wesołością. Nic dziwnego przeto, że Kochanowski, ujęty wdziękiem epigramatów greckich, starał się niektóre z nich przyswoić swemu narodowi, co mu się świetnie powiodło, bo czytelnik, nieobeznany z literaturą Greków, często ani

---

[1]) suknia długa do kostek—[2]) obłogi u szat—[3]) na odmiany stroju.

się domyśla, że śmieje się z dowcipu, który już przed lat tysiącami rozweselał synów Hellady. Tylko taki władca języka, jakim był Jan Kochanowski, mógł podołać zadaniu, aby lekkie epigramaty greckie w przekładzie na język polski nie straciły wdzięku i zwięzłości. Zapatrzywszy się na te niezrównane wzory i zaprawiwszy się na ich przekładzie, mógł następnie sam tworzyć równie udatne, równie lekkie i zwięzłe poemaciki. Fraszki były chwilami wypoczynku poety, ktory, odczuwając wszystkie wrażenia razem ze współobywatelami, poświęcał swe pióro sprawom i wydarzeniom ogół obchodzącym.

Gdy w roku 1569 dnia 19 lipca, książę pruski, Albrecht II (młodszy), na sejmie lubelskim składał hołd lenniczy Zygmuntowi Augustowi, Kochanowski, przejęty niezwykłą uroczystością, napisał poemat p. t. «Proporzec» dla upamiętnienia tego faktu:

Oto w zacnym ubiorze i złotej koronie
Siadł pomazaniec Boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon Najwyższego na łonie trzymając.

Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny senat koronny, a wkoło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp, Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię
Z łaski cnych królów polskich; uczyń panu swemu
Winną poczciwość, a ślub [1]) wiarę dzierżeć jemu.
A już więc syn książęcy upadł na kolana,
I wyznał swe poddaństwo i zwierzchnego pana,
Obiecując na swą cześć k'temu się znać wiecznie
A wiarę panu swemu zachować statecznie.
Zatem mu jest do ręku «Proporzec» podany,
Kosztownemi farbami wszystek malowany.

Tu następuje opis owego «Proporca», na którym jakoby wyobrażone były dzieje Polski, w najwybitniejszych i najsławniejszych epizodach (w rzeczywistości jednak nie było takich obrazów). «Proporzec» kończy się życzeniem, skierowanem do króla, aby mu się powiodło szczęśliwie doprowadzenie do skutku dzieła unji z Litwą.

---

[1]) ślubuj.

Tem nieprzyjacielowi serce masz zepsować,
A Rzeczypospolitej pokój ugruntować.
I bezpieczeństwo całe; swemu imieniowi
Zjednasz cześć niepodległą żadnemu końcowi.

W pisanym później: na pół po łacinie, na pół po polsku «Carmen macaronicum», wierszu o żartobliwej formie, rozważa poeta nader poważną kwestję, mianowicie kwestję wyboru stanu.

Wprowadza tu cztery osoby rozprawiające: dworzanina, zakonnika, kapłana świeckiego i ziemianina. Każdy z nich zachwala swój stan. Ziemianin atoli zwycięża, bo przedstawia człowieka niezależnego, nieskrępowanego ciężkiemi węzłami. W wierszu tym mamy odbicie stanu duszy poety, który w tych czasach wahał się, co ze sobą robić. Wielu przyjaciół i życzliwych namawiało go, by został księdzem, co mu obiecywało różne godności i zapewniało dostatni byt materjalny; dodać należy, że Kochanowski za swoje prace nagrodzony był przez Myszkowskiego dochodami z probostwa, jak to wówczas zdarzało się z innemi świeckiemi ludźmi. Dochody takie pobierać można było dotąd, dopóki się

nie straciło prawa wstąpienia do stanu duchownego; w innym razie, np. po ożenieniu się, korzystanie z beneficium ustawało.

Nasz poeta nie czuł powołania do obowiązków kapłańskich, wolał więc zrzec się korzystnych widoków, niż niegodnie sprawować to, do czego sądził się niezdolnym. Z niechęcią też mówi w wierszu «Carmen macaronicum» o dworzaństwie, wysławiając natomiast życie ziemianina; zgodnie więc z wygłoszonemi teorjami wkrótce potem porzucił życie dworskie, zrzekł się stanu duchownego i osiadł w swoim dziedzicznym Czarnolasie.

Odtąd oddany życiu rodzinnemu i muzom, tworzy swe najpiękniejsze dzieła. «Muza» zawiera myśli i uczucia, jakie poetę przejmowały, gdy powrócił do wiejskiego ustronia, i zdala od zabiegów światowych, poświęcił się cały poezji i nauce.

Sobie śpiewam a Muzom. Bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy
Łapając grosza zewsząd? — A podobno k'rzeczy,

Bo z rymów — co za korzyść, krom próżnego
dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w ręku.
Jego władza, jego są prawa i urzędy:
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów próżen, gra za płotem.
Jednak mam tę nadzieję, że przecież za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty,
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony, [1])
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

...Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych, niż pospólstwo
chwytam.
Wy mię z ziemi wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznacznej i nad obłoki wsadzacie;
Skąd próżne troski ludzkie i niemęską trwogę,
Skąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę.
Za wami idąc, ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej ceny dbam...

Bo potęga poezji jest nieskończenie wielka: największe czyny zaginą, jeśli im poeta

[1]) Apollo.

nie zapewni nieśmiertelności w swych pieniach. Poemat kończy się ślubami mistrza:

A ja, o panny, [1]) niechaj wiecznie wam hołduję,
I żywot swój na waszych rękach ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zwłoki,
Ogniu rówien prędkiemu, przeniknę obłoki.

«I nie były to próżne słowa, mówi Chmielowski, nie były to przechwałki. Nie po śmierci dopiero, ale jeszcze za życia «ogniu rówien prędkiemu, przeniknął obłoki», doszedł do sławy!»

Jakkolwiek Kochanowski nie w pierwszej już młodości wstąpił w związki małżeńskie, bo z czterdziestą dopiero wiosną, jednak serce jego nie próżnowało; jakeśmy wyżej wspomnieli, malował swoje udręczenia miłosne w elegjach łacińskich jeszcze na ławach szkolnych, a później nie jedna pieśń odbija, przelotne lub trwalsze, wesołe i bolesne wrażenia, jakich mu eros nie szczędził.

Oto np. pieśń, w której poeta tęskni za ukochaną.

---

[1]) Muzy.

ROZSTANIE SIĘ Z KOCHANKĄ.

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać:
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi;
Dokąd cię zaś nie uźrzę, pani wszech
piękniejsza!
Co ich kolwiek przyniosła chwila teraźniejsza
Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy:
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy [1]),
Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
A znienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają,
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich: szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga;
Zajrzę [2]) wam, gęste lasy i wysokie skały,
Że przede mną będziecie taką rozkosz miały,
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie tęskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady:
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady,

---

[1]) do zorzy—[2]) zazdroszczę.

Jeno smutnego serca podpierać nadzieją,
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją;
A ty tak srogą nie bądź, ani mię tym karzy [1]),
Bych [2]) długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.

Tarnowski tak pisze o tym utworze: «Wiersz jest bardzo czuły i bardzo prosty, bez żadnych wymysłów i konceptów, widocznie prawdziwem uczuciem natchniony, a to uczucie wyraża się bardzo ładnie. Porównanie dawnych uczuć i wspomnień do gwiazd gasnących przy jaśniejszem świetle—jest niepospolicie szczęśliwe, malownicze i prawdziwe. Ładne także i takie proste, a z doznanego wrażenia wzięte, to zazdroszczenie drodze, którą ona pojedzie, lasom i skałom, które echo jej głosu będą odbijały... Ale przejdzie to, skończy się rozłączenie i tęsknota. Śliczny jest ten zwrot ku nadziei, którą się krzepi, to porównanie siebie do rolnika, który «w nadziei orze i w nadziei sieje». A przytem takie uczucie szlachetne i takie czyste...»

[1]) nie karz mię—[2]) bym.

Ażeby już oddzielnie do «Pieśni» nie wracać, przytoczymy parę innych na różne tematy i zaznaczymy, iż wiele jest między niemi tłómaczeń z Horacego, Anakreonta, że poeta nasz pod względem artystycznym wiele ze starożytnych poetów korzysta, że często ich naśladuje i że w poglądach na życie idzie szczególniej śladami rzymskiego poety, Horacjusza. Jak Horacjusz, tak i Kochanowski radzi umiarkowanie we wszystkiem: człowiek nie powinien się poddawać troskom, powinien umieć przykrości życia sobie osłodzić. A osiągnie spokój, jeśli żyć będzie uczciwie, cnotliwie i dla dobra publicznego pracować będzie wedle sił i zdolności.

Oto parę pieśni:

SŁAWA JEDNA ZOSTAJE PO CZŁOWIEKU.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ musi zniszczeć ciało,
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało.

I szkoda zwać człowiekiem, co bydlęce [1]) żyje,
Tkając, lejąc w się wszystko, póki stawa szyje:

---

[1]) po bydlęcemu.

Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestjami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne
siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje:
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody
przestrzega.

A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem: jako słusze cnemu: [1])
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.

Śmiałemu wszędy równo: a o wolność miłą
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą:
Nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem;
Azażeby go lepiej dał w cieniu darmo
potem? [2])

---

[1]) przystoi cnotliwemu—[2]) czyżby lepiej było, ażeby dał żywot darmo w ukryciu.

POCHWAŁA ZNAKOMITSZYCH KRÓLÓW POLSKICH.

Jest to piękne naśladowanie ody Horacego:

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry,
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?

Toli [1]) jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca, które nieskończony
Bieg bieżąc, wrotne [2]) od początku świata
Prowadzi lata?

Toli jest on okrąg odmiennej światłości [3]),
Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny: prze Bóg a na jawi [4]),
Czy mię sen bawi?

Tu widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą:
Wieczna pogoda, dzień na wszystki [5]) strony
Trwa nieskończony.

---

[1]) czy to jest — [2]) powracające, powrotne — [3]) księżyc z odmianami światła — [4]) na jawie — [5]) na wszystkie.

Godne pałace twojej wielmożności,
Panie, a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle ciebie
Ma miejsce w niebie.

Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie!
Któryś najpierwej zasiadł w tej krainie,
I opanował męstwem swoim mocne
Brzegi północne.

Kraka [1]) patrz, jako siedząc tak wysoko,
Przedsię ku miastu swemu skłania oko:
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda się mąż prawy.

Tu i fortelny Przemyśl [2]) jest wniesiony,
I ten co dostał trefunkiem korony,
Doźrzawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce: a jako miłuje
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje:
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemie.

Ziemowit stoi wedle ojca prawie
Z drugiemi równo: ty wyższej Miesławie [3]),

[1]) Krakusa—[2]) Przemysław (Leszek I), nazywa go fortelnym, t. j. podstępnym—[3]) Mieczysławie.

Którego sprawą chrześcijański zakon
Podan Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy,
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła [1]).

W tejże jest liczbie on zakonnik święty [2]),
Z cieniów klasztornych na królestwo wzięty.
Są dwa Leszczkowie: [3]) jest król wzrostem mały [4]),
Ale mąż śmiały.

Widzę Jagiełła, i dwu Kazimierzu [5]),
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu:
Widzę i ciebie gwiazdzie równym prawie,
Cny Władysławie [6]).

To też jest Olbracht, król serca wielkiego;
Tuż z Aleksandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła, a po długim boju
Wytchła w pokoju.

Szlachetne dusze, które swej dzielności,
Macie w zapłatę niebieskie radości,

---

[1]) nabrała otuchy—[2]) Kazimierz II—[3]) Leszek Biały i Leszek Czarny—[4]) Łokietek—[5]) Kazimierz Wielki i Kazimierz Jagiellończyk—[6]) Władysław Warneńczyk.

Życzcie ojczyźnie, aby wam rodziła
Podobnych siła [1]).

A ten [2]), co po was dziś państwo sprawuje,
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje:
A zwierzonego nie wzdawa opieku [3])
Aż pełen wieku.

Po osiedleniu się w Czarnolasie, Jan Kochanowski ożenił się w roku 1574 z panną Dorotą Podlodowską. Niewiele pewnego wiemy o okolicznościach, towarzyszących ożenieniu poety, jak również o jego narzeczonej, a późniejszej żonie.

W poemacie «Dziewosłęb» wypowiada Kochanowski, jakich zalet w żonie pragnąć należy:

A ja zaś tak rozumiem, że do ożenienia
Nie stanu wysokiego, nie dobrego mienia:
Nawet ani gładkości, tak wam szukać trzeba,
Jako wstydu a cnoty, darów przednich z nieba.
Bo acz to wszystko dobre i ma swe przysmaki,
Ale z cnotą złożywszy, pójdzie między braki.

---

[1]) wielu — [2]) Zygmunt August — [3]) nie oddaje opieki nad krajem.

...Ale cnoty nieszczęście żadne nie zhołduje,
Ani wiek zazdrościwy jej krasy ujmuje,
Kto tę ma, tego dobrym człowiekiem mianują
W tem jednem źli z dobrymi spółku nie najdują.

W innej znów pieśni Kochanowskiego znajdujemy następujący obraz dobrej żony:

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju:
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.

Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi:
Jeśli się żona nie przyłoży k'temu,
Zginąć wszystkiemu.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi:
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkiem przestrzega,
Ona wywabić troskę umie z głowy,
Słodkiemi słowy.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi: skąd rosną pociechy osobne;

Ani już spadku upatrują krewni
Dziedzica pewni.

Trzykroć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz
Ten związek, Panie, ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

Poeta poznał Dorotę, prawdopodobnie podczas uroczystości Sobótek, w wigilję Św. Jana. Uroczystość tę uwiecznił zakochany poeta w sielance pod tytułem «Sobótka.» Występuje w niej dwanaście dziewic, z których każda śpiewa przeważnie na temat miłości. W pieśni jedenastej opisuje Kochanowski postać pięknej Doroty. Pieśń tę śpiewa wiejska dziewczyna, prostacze więc wyrażenia (np. «w gębie cukier czuję») razić nie mogą:

«Skrzypku, by w twej pięknej rocie [1])
Usłyszeć co o Dorocie:
Weźmij gęśle, jakoć miła:
A zagraj, nie myśląc siła. [2])
Nieprzepłacona Doroto,
Co między pieniędzmi złoto,

[1]) orszaku — [2]) długo.

Co miesiąc między gwiazdami
Toś ty jest między dziewkami.
Twoja kosa rozczesana
Jako brzoza przyodziana
Twarz, jak kwiatki mieszane
Liljowe i różane.
Nos, jako sznur upleciony
Czoło, jak marmur gładzony,
Brwi wyniosłe i czarnawe
A oczy dwa węgle prawe.
Usta twoje koralowe:
A zęby szczere perłowe,
Szyja pełna okazała,
Piersi jawne, ręka biała.
Serce mi zakwitnie prawie
Przy twej przyjemnej rozprawie
A kiedy cię pocałuję,
Trzy dni w gębie cukier czuję.
W tańcuś, jak jedna bogini,
A co cię skutniejszą [1]) czyni:
Nie masz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości
Temeś ludziom wszystkim miła,
I mnieś wiecznie zniewoliła:

---

[1]) godniejszą kochania.

Przeto cię me głośne struny,
Będą sławić na wsze strony [1]).

«I zdawało się poecie, pisze prof. Plenkiewicz, że w tę noc świętojańską znalazł on kwiat cudowny paproci, który mu wielkie skarby otworzy, nie w klejnotach i złocie, ale w sercu dziewicy zacnej, nad wyraz pięknej ciałem i duszą.»

Następuje względnie spokojna epoka w życiu poety, w której zajmuje się on bardzo gorliwie przekładem psałterza, który ukończył w roku 1577.

Przekład ten, pisze Chmielowski, wzniósł go na szczyt sławy; ani wśród katolików, ani wśród różnowierców, nie było co do wartości dwóch zdań odmiennych: jedni i drudzy uznali go za arcydzieło! Przyjęto go w kościołach i zborach; wydania następowały jedne po drugich; Mikołaj Gomółka do tych psalmów dorobił muzykę w r. 1580.

«Kochanowski okazał tu mistrzostwo mowy polskiej w wyrażeniu najróżnorodniejszych uczuć: od cichego ukorzenia się

[1]) dla rymu zamiast *strony*.

przed Bogiem, do uwielbienia Jego wszechpotęgi, od radości spokojnej, przenikającej serce sprawiedliwego, do najżałośniejszych tonów człowieka, przejętego bólem, nękanego wyrzutami sumienia, cierpiącego wraz z cierpiącym narodem.»

Mickiewicz o tym przekładzie mówi: «Kochanowski w swoim przekładzie psalmów jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki i śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską.»

W przekładzie tym (dokonanym z języka łacińskiego, a nie hebrajskiego), korzystał poeta z prac swych poprzedników w literaturze polskiej, a niezawodnie i z psałterza Buchanana, szkota, chociaż nigdzie nie trzymał się go niewolniczo, raczej naśladował oryginał, wprowadzając do niego bardzo wiele pierwiastków swojskich.

PSALMY.

FUNDAMENTA EJUS IN MONTIBUS SANCTIS.

Pan między wszystkiemi
Miasty żydowskiemi
Piękne Syońskie umiłował brony [1]),
Ich grunt na górach świętych założony.

Pańskie mury dawne!
Imię wasze sławne.
I Egipt (mówi pan) i Babilonę
Jeszcze ja między swoimi wspomionę.

Oto Palestyna
I tyrska kraina
I murzynowie słońcem przypaleni
Przyznawać będą, że tu są zrodzeni.

---

[1]) bramy.

Jako świat jest wielki,
Człowiek na nim wszelki
Syończykiem się będzie rad mianował,
To miasto Bóg sam nawyższy budował.
Nie uczyni temu
Nikt dosyć; samemu
Przyjdzie narody Panu porachować,
Którzy się będą z Syonu mianować.
Wszyscy poetowie,
Wszyscy muzykowie,
Sławić cię będą; jest-li w głowie mojej
Też co takiego, wszystko ku czci twojej.

CONFITEMINI DOMINO, QUONIAM BONUS.

Chwalcie pana prze dobroć jego niewymówną,
Chwalcie prze litość wieczności równą.
A wy więc naprzód, coście z rąk wyswobodzeni
Nieprzyjacielskich i zgromadzeni
Jedni stąd, kędy słońce występuje z morza,
Drudzy, gdzie gaśnie wieczorna zorza;
Ci z krajów akwilonom [1]) podległych, a owi
Z pól nakłonionych ku południowi.
Którzy po nieświadomych puszczach się błąkali,
Gdzie stopy ludzkiej nie najdowali.

---

[1]) t. j. wiatrom północnym.

To głodem, to pragnieniem ciężkiem utrapieni,
To ustawiczną pracą zemdleni —
Ci do pana wołali, a pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku.
I nawiódł na gościniec prawy obłąkane,
Że oglądali wsi budowane.
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają:
Że nakarmił obficie głodem utrapione
I dźwignął wszystkiem upośledzone.
Którzy w ciężkich okowach na gardło siedzieli,
A to, że Boga nizacz [1]) nie mieli,
A on je też nieszczęściem takowem zhołdował —
Że nie był żaden, ktoby ratował; —
Ci do pana wzdychali, a pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku
I wywiódł je z więzienia i strach śmierci srogiej
Złożył [2]) w troskliwej [3]) dusze ubogiej.
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają,
Który wrota żelazne i nieprzekowane [4])
Wyłamał snadnie progi spiżane.
Który na to, że wiek swój niezmiernie [5]) trawili,
Zdrowie i siłę marnie stracili.

---

[1]) za nic—[2]) usunął—[3]) stroskanej—[4]) nie dające się przekuć—[5]) niewstrzemięźliwie.

Tak, iż ani pomyślić na pokarm [1]) nie mogą,
A w dole już prawie jedną nogą —
Ci do pana wołali: a pan w ich frasunku
Prędkiego dodał smutnym ratunku:
Słowem swojem ich wszystkie choroby okrócił [2])
I mdłe ku zdrowiu pierwszemu wrócił.
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy świata opowiadają,
Niech mu wdzięczność okażą, imię jego chwaląc
I zasłużoną ofiarę paląc.
Którzy w przeważnem drewnie [3]) po morzu żeglują,
A swe potrzeby pławem sprawują,
Ci umieją powiedzieć o pańskiej możności
I cudach jego na głębokości:
Kiedy każe, wnet wiatry wstaną popędliwe,
Alić już morze skacze gniewliwe,
A nawę [4]) to do nieba wały [5]) wymietają [6]),
To zaś w przepaści ślepe spuszczają:
Żeglarzom twarzy bladną, serce zdjął strach srogi,
Odjął i ręce, odjął i nogi,
Taczając się pijanym podobni, mądrości
Nie stawa przeciw morskiej srogości.
Ci do pana wołali, a pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku:

---

[1]) o pokarmie—[2]) uśmierzył—[3]) na kołyszącym się statku—[4]) okręt—[5]) bałwany—[6]) podrzucają.

Stanął wiatr, morze spadło, żeglarze ożyli,
Nawę do portu zdrową przybili,
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają;
Niech go chwalą, gdzie ludu zbiór nawiętszy będzie,
Niech go [1]) nie milczą, gdzie rada siędzie.
Tenże rzeki osusza, i biegłe strumienie
Niewymacanym [2]) ponikiem [3]) żenie [4]).
I obraca prze zbytek ludzki grunta płodne
W piasek i w słone pola nierodne;
Kiedy zaś chce, pustynią w piękną rzekę mieni
I piasek w łąkę pełną strumieni.
Gdzie potem utrapiony głodem lud prowadzi,
A oto zacne miasto się sadzi,
Pola na około sieje, winnice kopają,
Pożytki biorą, żywność znaszają.
Pan zdarzył, że i sami wnet się rozrodzili
I wielkie mnóstwo stąd rozmnożyli.
Bóg obrócił swe oko, już ich bardzo mało
Z onej wielkości pierwszej zostało:
Owi głodem, a drudzy morzem okróceni,
Wielka troskami część porażeni — [5])
Na pany wzgarda przyszła, że się kryć musieli,
A z pustych lasów wyźreć się śmieli;

---

[1]) o nim — [2]) niezbadanym — [3]) korytem podziemnem — [4]) pędzi — [5]) dziś porażona.

A ubogiego zaś pan w przypadku założył [1]),
Jako stado owiec rozmnożył.
Na to patrząc w pobożnem sercu radość roście,
A złemu gębę by zaszył proście [2]).
Kto ma rozum, ten wszystko uważy, a wszędzie
Łaskawość pańską najdować będzie.

SUPER FLUMINA BABILONIS.

Siedząc po nizkich brzegach Babilońskiej wody;
A na piękne Syońskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie?
Lecz poganin niebaczny w tej naszej żałobie
Przedsię piosnkę Syońską każe śpiewać sobie —
Przebóg! jako to ma bydź, aby pieśni pańskich
Głos kiedy miał bydź słyszan w krainach pogańskich?
Jeślibych cię zapomniał o kraino święta!
Niech moja swej nauki ręka zapamięta; [3])
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnię,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnię.
Pomni wszechmocy Panie! co nam wyrządzali
Edomczycy: jako nas w ciężki dzień wołali:

---

[1]) wspomógł—[2]) poprostu—[3]) niech moja ręka zapomni grać na lutni.

Zagubcie ten zły naród, miasto ogniem spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie.
Ale i ty Babilon! strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy,
Szczęśliwy, któryć za nas odmierzy twe winy,
A o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny.

Kochanowski, usunąwszy się od dworu i oddawszy życiu rodzinnemu oraz księgom, nie przestawał interesować się gorąco sprawami kraju. Bierze w nich udział, nietylko opiewając zdarzenia ważniejsze w dziejach narodu, ale bywa na sejmach i sejmikach, zabiera głos na naradach, popiera kandydatów, których pragnie mieć na tronie. Nie przestaje nawoływać naród do zgody i gorliwej służby krajowi; w królu zaś chciałby widzieć rządcę, dzierżącego silną ręką ster nawy państwa. Po ucieczce Henryka Walezego, oburza się wraz z całym narodem na ten ohydny postępek i w odpowiedzi na paszkwil poety francuskiego, wymierzony przeciw krajowi i obyczajom narodu, odpowiada wierszem łacińskim «Gallo crocitanti, odpierając jego zarzuty i ośmieszając potwarcę. Podczas bezkrólewia nie sprzyja wy-

borowi Batorego, ale, gdy ten został królem i wykazał przymioty właśnie takie, jakich pragnął poeta, przejmuje się czcią dla niego i utworami swojemi sławi jego imię i czyny.

Do takich utworów należą: «Pan» i «Dryas z Zamechska,» napisane z przyczyny przebywania Batorego na łowach w Zamchu, w gościnie u kanclerza Zamoyskiego, który zostawał w serdecznych stosunkach z poetą. W pierwszym poemaciku «Pan,» bożek leśny wita wielkiego króla i niesie mu dary; w drugim «Dryas,» nimfa leśna wróży królowi powodzenie, zachęcając do coraz większej energji w rządach i «wynicowania» ówczesnego stanu rzeczy, który w porównaniu z przeszłością zadowolić nie może.

Na prośbę kanclerza Zamoyskiego pisze poeta tragedję «Odprawa posłów.» Utwór ten przez wszystkich historyków literatury wysoko ceniony, podlega więcej, niż wszystkie inne sprzecznym sądom i ocenom. Jedni, idąc za podaniem dawniejszem (Hejdenstein), utrzymują, jakoby «Odprawa posłów» miała na celu pobudzenie narodu do wojny z groźnym sąsia-

dem; inni (prof. Plenkiewicz) nie przypisują tragedji tej dążności, ze względu na treść, przedstawiającą raczej zgubne następstwa wojen; że zaś tragedja kończy się wezwaniem do chwycenia za oręż, wypływa to z biegu wypadków, nieprzyjaciel bowiem nadciągnął i rozpoczął kraj pustoszyć.

Wprawdzie słowa tragedji «Radźmy, jak kogo bić, lepiej, niż go czekać,» wyglądają na pobudkę do zaczepnej raczej wojny, niż obrony, ale całość tragedji w każdym razie więcej do pokoju, niż do wojny zachęca.

«Odprawa posłów» miała ozdobić gody weselne Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną. Uczony kanclerz, znawca i miłośnik literatury klasycznej zapragnął, aby prócz zwykłych zabaw, dzieło sztuki klasycznej uświetniło uroczystość. To też poeta napisał w stylu ściśle klasycznym tragedję — i ta została odegrana przez młodzież znakomitych rodów d. 12 stycznia 1578 r.

Treść do tego dramatu wzięta jest z Iljady. Posłowie greccy zjawiają się w Troi, dopominając się o Helenę, żonę Menelausa,

porwaną przez Parysa (Aleksandra) syna Pryama, króla Trojańskiego.

Antenor, obywatel Trojański, którego poeta wystawia jako wzór mądrego i przezornego doradcy, ukazuje się pierwszy na scenie. Scena, podobnie jak u Greków, jest miejscem idealnem, które można wziąć za przysionek świątyni, albo za plac publiczny przed pałacem królewskim. Antenor wychodzi ze swojego mieszkania i krótkim monologiem tak całą rzecz zapowiada.

ANTENOR.

Com dawno tuszył [1]) i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydaną;
Którą w tych czasiech przeszłych Aleksander
Będąc w Grecji, gość nie prawie [2]) wierny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
Do Trojańskiego miasta przyprowadził.
Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce

---

[1]) przeczuwał — [2]) niezupełnie.

Oddamy, możem siedzieć za pokojem: [1])
Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada, i ziemię wojuje.
Czuje o sobie [2]), widzę, Aleksander:
Praktyki [3]) czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upominki, aż i mnie nie minął:
A mnie i dom mój i co mam z swych przodków
Nie jest przedajno. A miałbym swą wiarę
Na targ wynosić: uchowa mię tego
Bóg mój: nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe.
Lecz i to człowiek małego baczenia [4]),
Który na zgubę rzeczypospolitej
Podarki bierze: jakoby sam tylko
Wcale [5]) miał zostać, kiedy wszystko zginie.
Ale mnie czas do rady: bo dziś król chce posły
Odprawować; snadź [6]) widzę Aleksandra: ten jest.

Tu zaczyna się djalog z Aleksandrem, czyli Parysem, prowadzony sposobem, jakie można widzieć w teatrze greckim. Przytaczamy go w części dla przykładu.

---

[1]) w pokoju, spokojnie—[2]) poczuwa się do winy—[3]) intrygi, spiski—[4]) małego rozumu—[5]) całym—[6]) podobno.

ALEKSANDER.

Jako mi niemal wszyscy obiecali
Cny Antenorze, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

ANTENOR.

A ja z chęcią rad, zacny królewicze [1]),
Cokolwiek będzie sprawiedliwości niosła,
I dobre [2]) rzeczypospolitej naszej.

ALEKSANDER.

Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

ANTENOR.

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

ALEKSANDER.

Obcemu więcej życzyć, niźli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

ANTENOR.

Przyjacielowi więcej, niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności [3]).

ALEKSANDER.

W potrzebie, mówią, doznać [4]) przyjaciela.

ANTENOR.

I toć potrzeba, gdzie sumienie płaci.

ALEKSANDER.

Piękne sumienie stać przy przyjacielu.

---

[1]) dziś: królewiczu—[2]) dobro—[3]) właściwości. sprawiedliwości—[4]) poznać.

Antenor.

Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

Aleksander.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

Antenor.

Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą. [1])

Aleksander.

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

Antenor.

Wszystkim uczciwym dom mój otworzony.

Aleksander.

A zwłaszcza kto nie z próżnemi rękoma.

Antenor.

I żon, i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żywiesz [2]), tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie: nie mam z tobą sprawy.

Po tej rozmowie odzywa się chór, który, wedle wzorów greckich, miał przeznaczenie dawać rady osobom dramatu, czynić moralne uwagi nad ich postępkami, błagać Bogów, słowem, wyobrażać sumienie publiczne. Kochanowski opiewa, jak szczęśliwą byłaby młodość, gdyby rozum był przy niej.

---

[1]) domyśl: rzecz, sprawę—[2]) żyjesz.

Po chórze przybywa Helena ze swoją mamką. Mamka jest osobą niezbędną w dramacie greckim; później zastąpiła ją powiernica. Helena z prostotą opowiada swojej mamce, czyli powiernicy, w jak smutnem znajduje się położeniu i jaki los przewiduje dla siebie:

Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrodkiem greckich naw popłynę.

Znowu chór kończy rozmowę, a potem nadchodzi jeden z posłów greckich i donosi Helenie, co się działo na radzie królewskiej. Opowiadanie to jest bardzo proste i bardzo piękne. Poseł, obyczajem używanym przez poetów dramatycznych, powtarza mowy Pryama, Antenora i wszystkich wodzów greckich. Pod koniec dramatu, ukazuje się Menelaj i Ulisses, wychodzący z pałacu królewskiego. Ulisses, mąż wielce rozumny i roztropny, postępuje sobie jako biegły polityk, wykłada ministerjalnie położenie kwestji. Menelaj wybucha gniewem.

Poeta kładzie mu w usta następujące słowa;

Wieczne światło niebieskie, i ty płodna ziemi,
I ty morze szerokie: wy wszyscy bogowie,
I wysocy i nizcy! świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
Abym był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąć mógł. Nicem nie otrzymał,
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tem większy.
Na was tedy krzywdę swą i żałość niezmierną
Kładę, możni bogowie! Jeśli sercem czystem
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I mej krzywdy tak jasnej: dajcie mi na gardle
Usieść Aleksandrowem, i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego; ponieważ i on mej
Zelżywości dawno syt, i dziś się nią karmi.

Podobne wyrzekania albo przekleństwa wielokrotnie były przez posłów powtarzane.

Dalej odśpiewuje chór prześliczny wiersz o podróży Heleny z Grecji do Troi. Treść tej pieśni wziął Kochanowski z greckiego tragika, Euripidesa, ale ją trochę zmienił i rozszerzył.

O białoskrzydła, morska pławaczko [1])
Wychowanico Idy wysokiej [2])

---

[1]) pływaczko—[2]) na górze Idzie rosły jodły (buki u Koch.), z których zbudowana była łódź Parysa.

Łodzi bukowa! któraś gładkiej
Twarzy pasterza Pryamczyka [1])
Mokremi słonych wód ścieżkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów [2]) nosiła,
Coś to Żółwicom [3]) za bratową,
Córom szlachetnym Pryamowym,
Cnej Poliscenie i Kassandrze
Wieszczej przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto,
Jako za zbiegłą niewolnicą,
Prędka pogonia przybieżała.
Toli on sławny upominek [4]),
Abo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok, ze wszech Wenus
Bogini piękniejsza [5]) zapłaciła?
Kiedy na Idzie stokorodnej [6]),
Śmierci podległy, nieśmiertelne
Uznawca [7]) twarzy [8]) rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa Pryamiczu,
Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem,
Ledwie nie takiż koniec będzie.

---

[1]) Parysa—[2]) do brzegów rzeki Eurotas w Lakonji — [3]) siostrom męża — [4]) czy to ten sławny upominek — [5]) najpiękniejsza — [6]) obfitej w strumienie — [7]) znawca — [8]) twarze.

Cały dramat zamyka się proroctwem Kassandry, postaci znanej w tragedjach greckich. Kassandra przybywa na scenę przejęta duchem wieszczym, Antenor zapytuje Pryama:

...a to zaś co za białogłowa,
Z włosy roztarganemi i twarzy tak bladej?
Drżą na niej wszystkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głową kręci: to chce mówić,
To zamilknie.

PRYAM.

Moja to nieszczęśliwa córa
Kassandra. Widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął... [1])

KASSANDRA.

Po co mię próżno, srogi Apollo, trapisz?
Który wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowach: ale me wszystkie proroctwa
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśnie próżne i sny znakomite.
Komu serce spętane, abo pamięci
Zguba mojej pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen? i zmysły wszystkie
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?

---

[1]) ogarnął.

Próżno się odejmuję [1]), gwałt mi się dzieje,
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem przez Boga? światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owóż mamy dwa słońca, owóż dwie Troi,
Owóż i łani morzem głębokiem płynie;
Nieszczęśliwa to łani, złej wróżki łani,
Brońcie brzegów, pasterze, nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej gości nigdy do ziemi,
Nieszczęśliwa to ziemia, i brzeg nieszczęsny
Gdzie ta łani wypłynie: nieszczęsna knieja
Gdzie wnijdzie i gładki swój bok położy.
Wszystkie stopy, wszystkie jej łożyska muszą
Krwią opłynąć [2]). Upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja!
O mury, nieśmiertelnych ręku roboto,
Jaki koniec was czeka? Ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo,
W koło murów Trojańskich Tessalskie konie
Włóczyć grożą; a twoje oziębłe ciało
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójców złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu, z tobą pospołu
I ojczyzna umarła: jednaż mogiła

[1]) opieram—[2]) wszystkie miejsca, gdzie spocznie, krwią opłyną.

Oboje was przykryje. Lecz i ty srogi
Trupokupcze [1]), niedawno i sam polężesz [2]),
Strzałą niemężnej ręki prędko objeżdżon.
Cóż potem? Kłoda leży, a ze pnia przecię
Nowa rózga wyrosła, i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to co za koń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę nie wódźcie,
Bije ten koń i kąsa; spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie stróże, noc idzie, noc podejrzana.
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszystko jak w biały dzień widać będzie.
Wtenczas ojcze, ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj.
Okrutnego lwa szczenię [3]) za tobą bieży,
Które cię pazurami przejmie ostremi,
I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszystkie pobiją, dziewki [4]) w niewolą
Zabiorą; drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobach bić będą. Matko [5]), ty dziatek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz.

---

[1]) Trupokupcem nazwany Achilles, bo trupa Hektora sprzedał Pryamowi — [2]) niebawem polegniesz—[3]) Neoptolem, syn Achillesa—[4]) córki Pryama—[5]) matka Kassandry—Hekabe.

(Ostatni wiersz z wielką mocą oddany, odnosi się do wiadomego przemienienia się Hekuby w sukę).

O tragedji tej pisze Chmielowski: Architektonika «Odprawy» silnie przypomina budowę tragedji helleńskiej, ale niema tu Konieczności (Fatum, jak u starożytnych) coby sprowadzała kolizje dramatyczne i katastrofę. U Kochanowskiego katastrofa, nie spełniona wprawdzie na scenie, ale przepowiedziana i niechybna, jest wynikiem przewinień samych działaczy, już to namiętności nie bacznej na skutki, już to braku energji, już to egoizmu jednostek, poświęcających dobro ojczyzny dla korzyści bliższych, osobistych. Z charakterów dwa są doskonale zarysowane, chociaż nie rozwinięte należycie w akcji, mianowicie: charakter lekkomyślnego wietrznika, myślącego jeno o sobie, Aleksandra Parysa i poważnego, zacnego, rozumnego obywatela, nie dającego się niczem odwieść od spełnienia obowiązku, Antenora. Król Pryam słaby, chciwy, dbający tylko o spokój domowy, jest udatną sylwetką. Najpiękniejszym djalogiem w stylu czysto greckim, jest starcie się na słowa Aleksan-

dra z Antenorem; jednak najsilniejsza, dziś jeszcze robiąca wrażenie, scena, to przepowiednia Kassandry o przyszłem zburzeniu Troi... Dykcja celuje zwięzłością, a niekiedy niepospolitą siłą, wywołaną za pośrednictwem słów prostych wprawdzie, lecz nabrzmiałych treścią. Doskonałym jednak utwór ten nie jest. W usposobieniu naszego poety nie było nastroju iście tragicznego, nie mógł go więc wprowadzić do swojego dzieła; przystąpił do pracy z nastrojem liryka i epika, ale dwóch tych żywiołów, składających się na dramat, nie zlał w jedną całość; stąd do podniosłości dramatycznej nagina się tylko w pewnych ustępach, pierwiastkowi epicznemu i lirycznemu zbyt rozległe daje pole. Jako próba w formie klasycznej, greckiej i to próba pierwsza u nas, dramat ten jest niewątpliwie znakomity i zająć może zaszczytne miejsce obok włoskich i francuskich prób owoczesnych w tym samym kierunku.

Spokojne, względnie pogodne, życie poety przerwała bolesna strata ukochanej córeczki, małej Urszulki. Rozdzierającą ojcowskie serce, pełną łez, boleść wy-

śpiewał poeta w dziewiętnastu pieśniach, z których każda odbija smutny obraz zbolałej duszy. Pieśni te nazwał poeta «trenami.» — Kochanowski pisał treny zapewne nie w tym porządku, jaki znajdujemy w druku: pierwszy tren był prawdopodobnie pisany najpóźniej, gdy boleść trochę przycichła, gdyż znać w nim usiłowania, by pieśń po literacku dobrze się przedstawiała.

Niektóre treny są powtórzeniem innych; w XII znajdujemy te same myśli, co w III; w XIII — co w IV i V; w XIV — co w X; w XVI — co w IX. W początkowych trenach, mianowicie: w III i IV odbija się tylko boleść po stracie dziecka. Począwszy od V poeta rozpamiętywa przymioty zmarłej, nadzieje, jakie w niej pokładał; w IX szuka źródeł ukojenia bólu, rozmyślając nad życiem pozagrobowem: pociechy znaleźć nie może, ból się wzmaga, rozpacz na nowo go ogarnia. Ta rozpacz wywołuje w poecie zwątpienia w to, czego uczy wiara, w cnotę, w dobre uczynki. Ale refleksja bierze górę; zbolałe serce nieszczęśliwego ojca uspakaja się nieco — następuje zwrot ku uczuciom religijnym.

Kochanowski błaga Boga w pokorze o litość nad jego cierpieniem. XIX nakoniec tren wyraża jakieś ciche ukojenie, smutną rezygnację: we śnie zjawia się matka poety z ukochaną dzieciną, przypomina o nieśmiertelności duszy, uspakaja zrozpaczonego ojca zapewnieniem, że przedwczesny zgon dziecka uchronił je od strapień i zgryzot nieodłącznych od życia ludzkiego; zachęca poetę do pracy nad sobą, do opanowania bólu, który może go zupełnie zgnębić.

Gdyby poeta więcej dbał o doskonałość Trenów, jako dzieła sztuki i usunął te pieśni, które są omówieniem innych; gdyby je ułożył zgodniej z naturą duszy ludzkiej, zyskałyby na tem pod względem artystycznym, ale straciłyby na szczerości, mniejby do serca trafiały. Te pieśni boleści nie ujęte w żadne prawidła sztuki, są prawdziwe i serdeczne; nie wzbudzają może podziwu, lecz wywołują łzy, które płyną razem z żalami poety.

TREN II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku [1]) lekkie rymy stawić:
Bodajżebych [2]) był raczej kolebkę kołysał,
I z drugimi nieważne [3]) mamkom pieśni pisał:
Któremiby dziecinki noworodne śpiły,
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niźli w co mnie nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej
dziewczyny,
I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny [4]).
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dojrzałości
Dowcipu coś ranego: na to mię przygoda
Gwałtem wbiła [5]) i moja nienagrodna [6]) szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać się o tem,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potem.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym
muszę:
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladuje [5]),
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.

---

[1]) dziecięcemu wiekowi—[2]) bodajżebym—[3]) niepoważne, lekkie — [4]) bogini śmierci — [5]) zmusiła mię—[6]) niepowetowana — [5]) spotyka.

O prawo krzywdy pełne: o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni [1]):
Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzawszy się jasności słonecznej,
Poszła nieboga widzieć krajów nocy wiecznej.
A bodaj ani była świata oglądała:
Co bowiem więcej, jedno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je [2]) smutku zostawiła.

TREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo [3]) słowieńska!
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńska [4]),
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy [5]) słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swem ucieszonym [6]).
Prędkoś mi nazbyt umilkła; nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotka
droga!

---

[1]) bogini śmierci — [2]) dziś: ich — [3]) poetka grecka z wyspy Lesbos — [4]) ojcowizna — [5]) mały — [6]) uciechą tchnącem.

Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami —
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami;
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnała:
«Już ja tobie, moja matko! służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę;
Przydzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.»
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII.

Nieszczęsne ochędóstwo [1]) żałosne ubiory
Mojej namilszej córy!
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie;
Już ona członeczków swych wami nie odzieje—
Nie masz, nie masz nadzieje;
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek [2]) pisany [3])
I uploteczki [4]) wniwecz i paski złocone —
Matczyne dary płone.

---

[1]) sukienki —[2]) letnia sukienka—[3]) pstra, malowana—[4]) wstążeczka w warkocz wplatana.

Nie do takiej łożnice, moja dziewko droga!
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała.
Giezłeczko [1]) tylko dała a lichą tkaneczkę [2]);
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył; niestetyż i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

TREN VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo! tym zniknieniem swoim;
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło;
Tyś za wszytki [3]) mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając [4])
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło; szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

---

[1]) koszulkę — [2]) sukienkę — [3]) za wszystkich— [4]) ściskając.

TREN XIX. ABO SEN.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała,
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem, swemi
Sen leniwy objął skrzydły czarnawemi!
Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
A na ręku Urszulę moją wdzięczną miała;
Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła;
Giezłeczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.
Patrzę, co dalej będzie?—aż matka tak rzecze:
Śpisz, Janie? czy cię żałość zwykła piecze?
Zatemem ciężko westchnął i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. A ona pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: Twój nieutulony
Płacz, synu mój! przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoją,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął [1]), która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie twe nieznacznie psuje,

[1]) zmniejszył.

Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie opuszczając najmniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot [1]) tem ważniejszy,
Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy:
Ziemia w ziemię się zwraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć, ani na miejsce swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja najmilejsza Orszuleczka żywie [2]),
A tu więc takim kształtem ci się pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między anioły i duchy wiecznymi
Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swymi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc choć jeszcze słów nie domawiała.
Jeśliżeć też stąd roście [3]) żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione [4]), niźli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła: o biedne i płone
Rozkoszy wasze! które tak są usadzone [5]),
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej —
Czego ty doznać możesz sam z siebie najpręcej [6]).
Ucieszyłeś się kiedy z dziewki twej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele

[1]) pędzimy życie—[2]) żyje—[3]) rośnie—[4]) złamane—[5]) na tak słabej są podstawie—[6]) najprędzej.

Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tem [1]).
Jakoś doznał; ani się frasuj że tak rana [2])
Twojej ze wszech najmilszej dziewce śmierć
zesłana.
Nie od rozkoszyć poszła; poszłać od żałości
Od pracej, od frasunków, od łez, od starości,
Czego świat ma tak wiele, że—by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu
miło —
Musi smak swój utracić przez wielkość przysady [3])
A przynajmniej przez bojaźń nieuchronnej
zdrady [4]).
Czego płaczesz prze Boga? czego nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,
Że przegróżek [5]) i cudnych fuków nie słuchała,
Że boleści w rodzeniu dziatek nie uznała,
Ani umie powiedzieć czego jej troskliwa
Matka doszła! co większem utrapieniem bywa:
Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
Przysmaki wasze, czem wy sobie świat słodzicie:
W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
Od wszelkiej przekazy [6]) wolne i bezpieczne.

---

[1]) sądź więc o tem—[2]) wczesna—[3]) zły dodatek—[4]) zawodów—[5]) gróźb, pogróżek—[6]) zmiany przeszkody.

Tu troski nie panują, tu pracej [1]) nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
Tu choroba nie najdzie, tu nie masz starości,
Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności;
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli: przyczyny, wszystkich rzeczy
znamy.
Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie
schodzi,
Ani za sobą nocy niewidomej [2]) wodzi;
Twórcę wszech rzeczy widzim w Jego majestacie,
Czego wy w ciele będąc, próżno upatrzacie [3]).
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój! rozkoszy bogate.
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
Lepiej na czem ważniejszem zasadź swe staranie.
Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo [4]) się puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali —
Ten morzem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, coby do brzegu na desce przypłynął.

---

[1]) pracy — [2]) ślepej — [3]) upatrujecie — [4]) pierwszy raz.

Śmierci zniknąć [1]) nie mogła, by też dobrze [2]) była
Onę dawną Sybillę [3]) wiekiem swym przeżyła,
To, co miało być potem, uprzedzić wolała.

W dalszym ciągu tego trenu matka poety kreśli smutne losy wielu kobiet: nie każda wychodzi dobrze za mąż, nie każdej fortuna dopisuje, a są przecież i takie, co jęczą w niewoli tatarskiej. Urszulka z tego świata, tak podległego rozlicznym przygodom, przeniosła się do lepszego: jest w niebie, a tam nie dosięgnie jej żaden cios, ani też plama żadna nie skazi jej duszy. Urszulka zatem zabezpieczona jest od wszelkich nieszczęść, a skoro tak jest, to żal swój i skargi na losy ojciec powinien pohamować. Powinien się uspokoić, aby mógł pożytecznie pracować dla tych, którzy pozostali, a pracować może wtedy, gdy będzie miał siły, które targa próżnym żalem. Cieszyłeś innych — odzywa się do syna — cieszże teraz siebie. Czas podobno leczy wszelkie cierpienia, a leczy dlatego, że sprowadza rozmaite wypadki, z których jedne są pomyślne, drugie bolesne;

[1]) uniknąć — [2]) o wiele — [3]) wieszczkę, którą w starożytności długowieczną nazywali.

lecz wskutek tego, że są inne, aniżeli te, których doznaliśmy poprzednio, zacierają one w sercu i pamięci dawniejsze wrażenia. Niech pospolici ludzie czekają, aż czas zrobi swoje; rozumni—powinni sami perswadować sobie i przyśpieszyć uspokojenie. Zresztą, należy w każdej przygodzie poddać się woli Bożej, «bo jeden jest Pan smutku i nagrody.»

Tu zniknęła, jam się też ocknął—aczciem prawie
Nie pewien, jeślim przez sen słuchał, czy na jawie.

O ostatnim trenie powiada Mickiewicz: «Ostatni z trenów jest najpiękniejszy... Co w tym trenie zastanawia nadewszystko, to szczerość tonu, prostota opowiadania. Poeta nie razi przesadą; nic naturalniejszego nad ten jego tkliwy obraz matki, przynoszącej mu na ręku córeczkę dla pociechy.»

Jakkolwiek po «Trenach» wyszło jeszcze z pod pióra poety parę utworów okolicznościowych, jak «Pieśń Weselna» «Jazda do Moskwy», jednak nie zaliczają się one do pierwszorzędnych pod względem artystycznym. W tym czasie Kochanowski zajmował się głównie przygotowaniem do dru-

ku dzieł swoich; lecz nagła śmierć w roku 1584 nie dozwoliła mu oglądać zupełnego ich wydania.

Niezbyt długie życie, bo lat 54 trwające, przedstawia nam człowieka, który młodość swoją poświęcił pracy nad nauką. Pamiętając nawet o jego «elegjach,» opiewających przygody erotyczne, przypuszczać musimy, że Kochanowski niewiele czasu tracił na stosunki towarzyskie, gdy stosunkowo tak prędko zdobył wyśmienitą znajomość języków starożytnych i ich literatury. Kto jeszcze na studjach uniwersyteckich mógł pisać takie elegje w języku łacińskim, jak Kochanowski, musiał dnie i noce spędzać nad nauką. Po powrocie, gdy przebywał na dworze królewskim, zabawy, rozrywki tylko przeplatały jego poważne nad literaturą i sprawami narodu zajęcia: «Zgoda,» «Satyr» i t. p., dają nam dowody poważnej myśli i pracy. A gdy założył ognisko domowe, mimo trosk i trudów gospodarskich na średniej fortunce szlacheckiej, nie spuszczał z oka spraw publicznych, nie wypuszczał pióra z ręki.

W trenie dziewiętnastym matka poety powiada:

«W co się praca i twoje obróciły lata?
Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami
Mało się bawiąc świata tego zabawami.»

Na pracy i służbie publicznej spędził całe życie, zawiści w sercu nie mając do nikogo, a dla wszystkich wiele miłości.

Jego «Fraszki» i niektóre «Pieśni» świadczą, że umiał być miłym dla ludzi, że wiedział, iż życie jest ciężkie i że trzeba je ludziom osładzać. Malują jednak one tylko przelotne chwile z życia poety, wypełnionego poważnemi myślami i pracą, kiedy za Horacym doradza i sobie i innym nie brać zanadto do serca wszelkich utrapień i nieprzyjemności życia. Zwykle zaś umiał poeta tęsknić serdecznie, modlić się gorąco, cierpieć nad klęskami ojczyzny i złem, szerzącem się śród współobywateli, radować się tryumfami bohaterów i tak szczerze, tak głęboko odczuć śmierć swego dziecka.

Ze starożytnej cywilizacji umiał jak pszczoła wyssać miód i złożyć go w ofierze literaturze ojczystej, odrzucając szkodliwe pierwiastki, które przejęło wielu innych współczesnych mu, tak zw. humanistów. Zawsze pełen godności i szczerości,

wierny przysiędze na chrzcie złożonej, mówiący prawdę współobywatelom, dbający o dobro maluczkich, przedstawia obraz człowieka, którego cnoty życie i gruntowna nauka zrobiły piękniejszemi, wdzięczniejszemi i cenniejszemi.

Na wskroś artysta, czujący ważność nauki i literatury dla podniesienia i szczęścia narodu, wie dobrze, iż poświęcając się im właśnie, służy tak dobrze, jak inni na polu walki lub na ławach poselskich. A służy dobru publicznemu tem więcej, że ozdabiając literaturę artystycznemi tworami, doradza w nich to, co jest zbawienne; zgoda, praca, męstwo, pogarda zbytkami, siła w rządzie, poszanowanie prawa—są to cnoty, które szczepił. Zasady polityczne i społeczne, które głosił, były zasadami ówczesnych kierowników nawy państwowej; głosił je atoli nie dlatego, ażeby schlebiać potężnym, ale że one były wyznaniem wiary jego własnej duszy: nie zmienił ich i wtedy, gdy przestał być zależnym, gdy ci, których popierał, niedość o nim pamiętali. Niezależność osobistą, swobodę—kochał nad wszystko i nie poświęcił jej za cenę dostatków i godno-

ści. Nie w uczuciach też zachowywał ową «mierność», którą zalecał, ale w skromnem życiu, które ledwie ubogiem nie było.

Dla naszej literatury położył nieocenione zasługi. Przez wniesienie do niej piękności, zaczerpniętych ze starożytnych i włoskich pisarzów i czaru języka polskiego, który po raz pierwszy zdobywa się w poezji na dźwięki potężne, rozbrzmiewające szeroko i doniośle, sprawił to, że poezja polska mogła stanąć na równi z literaturami innych narodów. Przez to stał się mistrzem dla współczesnych i następców, którzy szli za jego wzorami, kształcili się na jego dziełach.

Dla większości osób, nie obeznanych z dawnym językiem, utwory Jana z Czarnolasu nie będą miały tak wielkiej wartości, jaką mają w istocie, nie wykażą swej piękności w całej pełni; język staro-polski i jawne naśladownictwo świata klasycznego, co właśnie w owe czasy stanowiło największą wartość utworów poety z Czarnolasu, wydać się mogą ciężkie, sztywne. Lecz kto czyta Kochanowskiego, będąc dobrze obznajmiony z literaturą ówczesną i jej duchem, ten zachwyca się nim i po-

dziwia potęgę talentu, który tak samodzielnie się rozwinął i ubrał po raz pierwszy poezję polską w barwne, a bogate szaty mowy ojczystej.

Niektóre wszakże utwory dla każdego są miłe, wdzięczne i bardzo piękne. Są to przeważnie te, które odpowiadały naturze poety nawskróś lirycznej, uczuciowej, które wprost z niej wypływają i mają najmniej zapożyczonych pierwiastków ze świata klasycznego, a których język najbardziej do dzisiejszego się zbliża, jak np. pieśń «Czego chcesz od nas, Panie,» «Tęsknota za ukochaną,» «Sobótka,» «O dobrej żonie,» większa część «Psalmów,» a nadewszystko «Treny,» które nietylko w naszej literaturze, lecz i w literaturze świata nie znajdą równych sobie.

Dźwięki, które potrafiły przetrwać wieki całe i nie utracić nic ze swej świeżości, poezji i piękności, mogły wyjść tylko z pod pióra człowieka, który o wiele wyprzedził swoje pokolenie, z pod pióra gienjalnego poety, jakim był niezaprzeczenie nasz Jan z Czarnolasu.

